Nr. 189. Lwów — Niedziela dnia 19 Sierpnia. **Rok 1894.**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Dziś: G. 14 po Św. N. 9 po Sosz. | Jutro: św. Stefana Kr. Jemyłyana | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.** | Wschód słońca g. 5 m. 6, Zachód „ 6 „ 58 | Długość dnia g. 13 m. 52, Ubyło dnia od wczoraj 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 18 sierpnia.

Z istną furyą teutońską, wysławianą przez Bismarka, rzucił się na Polaków organ tego eks-kanclerza, *Hamburg. Nachr.* Wściekłość jego obudził tym razem *Goniec Wielkopolski*, który, mówiąc o składzie prezydyum przyszłorocznej poznańskiej wystawy przemysłowej, rzeczywiście trochę przesolił w proteście przeciw wyborowi do komitetu wystawowego prezesa komisyi kolonizacyjnej. Sam wybór tego pana jest niezaprzeczenie wyzywaniem Polaków, obrazą ich, bo choć to tylko urzędnik, jednak musi być serdecznym naszym wrogiem, skoro stanął na czele instytucyi w wysokim stopniu obrażającej nasze uczucia, a przytem i samo przez się brzydkiej z etycznego punktu widzenia. Ale wykrzyknik, którego użył *Goniec Wielkopolski* nie jest ani szczery, ani polityczny. „Każdy, kto Ojczyznę kocha i pragnie powstania niepodległej Polski, nie powinien brać udziału w takiej wystawie!" — zawołał *Goniec*, jak gdyby dość jest Wielkopolanom usunąć się od udziału w wystawie, a przez to samo Polska powstanie. Jednak przy pośpiechu, z jakim się redagują dzienniki, nieraz się napisze nie tak, jak się chce, więc sprawiedliwość każe oceniać wywody dziennikarskie podług ogólnej myśli, a nie podług frazesu, wyrwanego na chybił trafił. Niezawodnie wiedzą o tem *Hamb. Nachr.*, ale temu pismu zawsze idzie tylko o znalezienie maczugi, którą mogłoby uderzyć Polaków. Więc zacytowawszy wykrzyknik *Gońca*, począł ten wrzaskliwy organ hamburski formalnie wyć na cały naród polski, a zarazem już i na rząd berliński za jego wrzekome ustępstwa. Jak łatwo jest w pośpiechu powiedzieć gorzej, niż się chce, zaraz dowiodło to pismo, bo rzekło, że „wszyscy Polacy, dostawszy manii wielkości, za cel swój postawili odbudowanie Polski". Skoro jesteśmy tylko waryatami, to po cóż się tak burzyć, wywijać maczugą, wzywać przeciwko nam na pomoc wszystkich bożków teutońskich i wołać, że państwo niemieckie jest w niebezpieczeństwie? Byłoby przecież niesprawiedliwie, gdybyśmy na podstawie artykułu *Hamb. Nachr.* orzekli, iż wszyscy Niemcy dostali manii prześladowczej.

Byłoby patryotyczniej, gdyby bismarkowska prasa, zostawiwszy nas w spokoju, zwróciła raczej uwagę na fakta, które dowodzą, że w państwie „bojaźni bożej i dobrych obyczajów" zaczynają się krzewić spiski anarchiczne. Bogate instytucye przemysłowe w Berlinie otrzymują ostrzeżenia, iż będą wysadzone w powietrze, a że to nie są koncepta żaków, chcących zabawić się cudzym strachem, dowodem okoliczność, iż policya wpadła na trop spisku dynamitowego i już uwięziła kilku anarchistów, a to, co u nich znalazła, pozwala podobno snuć bardzo niewesołe myśli o dobroduszności niemieckich zwolenników przewrotu. Gruntownie się zastanowić nad przyczynami tego objawu może byłoby, — zwłaszcza dla organów księcia Bismarka, jako dla szerzycieli wszelkiej nieprawości — pilniejszą sprawą, niż ujadać na Polaków.

Mattew Arnold powiada, że cywilizacya to jest *sweet living and high thinking* (łagodne obyczaje i duch podniosły). Trafność tej definicyi wypróbowana być może codziennie. Świeżym przykładem są zatargi robotnicze w Stanach Zjednoczonych Ameryki i w Anglii. Niższość cywilizacyjna Ameryki pokazuje się w gwałtownych scenach i zaburzeniach ostatniego bezrobocia i w pominięciu jedynego środka, jaki wyżej rozwinięta cywilizacya angielska właśnie obecnie w czyn wprowadza: porozumienia, opartego na rozjemczej umowie, zawartej pomiędzy pracodawcami a robotnikami. Dzikie barbarzyństwo ekonomiczne Stanów Zjednoczonych drastycznie odbija od rozumnego i umiarkowanego postanowienia angielskiego robotniczego świata.

Czytelnicy przypominają sobie owo olbrzymie zawieszenie robót w kopalniach angielskich, kiedy-to w zeszłym roku wstrzymało się pół miliona górników od roboty przez trzy miesiące i postawiło przemysł górniczy nad przepaścią. Lord Rosebery, wybrany jako rozjemca, załatwił wówczas ten spór i za jego radą zawarto jednoroczne zawieszenie broni, które miało być zużytkowane dla znalezienia *modus vivendi* pomiędzy Towarzystwami kopalniami a górnikami. Były obawy, że do porozumienia nie przyjdzie, gdyż położenie finansowe Towarzystw bardzo jest niepomyślne.

Ale w Anglii zdrowe ekonomiczne teorye tak są rozpowszechnione nawet wśród warstw robotniczych, że nie stawiają one niemożliwych wymagań i w skutek tego pakt pokojowy został przez obie strony zawarty. P. Pickard, przedstawiający związki robotnicze, i p. Chambers, działający w imieniu wielkich Towarzystw, znaleźli po kilkomiesięcznych konferencyach sposób załatwienia spornych punktów. Robotnicy, z uwagi na krytyczne położenie przemysłu kopalnianego, zgodzili się powrócić do płacy zarobkowej z 1888 r., która już po dwakroć była podstawą porozumienia w latach. Zatem dobrowolnie zmniejszyli robotnicy swe dochody o 7%. Pracodawcy zobowiązali się za to utrzymać teraźniejszą stopę płacy robotnika przez lat dwa, aż do 1 stycznia 1896 r., jakiekolwiekby były ich straty i niedobory. Takie zabezpieczenie stałego zarobku jest dla robotników kompensatą za jego zmniejszenie. Dalszymi artykułami umowy, podpisanej teraz, robotnicy zawarowali sobie prawo na sześć miesięcy przed upływem dwuletniego terminu zażądać podniesienia stopy zarobku o 15%, jeżeli stan targu węglowego na takie powiększenie płacy dozwoli. Komitet rozjemczy, który swój zmysł praktyczny i roztropność pokazał, ma i w przyszłości rozstrzygać i jego wyrok stanie się prawomocnym.

Nie potrzeba się rozwodzić nad doniosłością tego wypadku. Otwiera on dla świata ekonomicznego jasne perspektywy. Żaden umysł zdrowy nie wątpi, iż interesa pracodawców i robotników są solidarne i że zawsze i wszędzie można załatwić je z obopólną korzyścią. Idzie tylko o znalezienie punktów stycznych. Nie potrzeba gwałtów i zmów, ale przy świetle statystycznych danych, bilansów, na podstawie miłości chrześcijańskiej i sprawiedliwości, dają się one znaleźć. To, co teraz uczynili górnicy, mogą uczynić i uczynią niezawodnie pracownicy we wszystkich innych gałęziach przemysłu. Dlatego porozumienie to jest ważne nietylko samo przez się, ale także jako symptom przyszłości. Rzadko sprawa cywilizacyi tak niezaprzeczone odniosła zwycięstwo!

Korespondencye.

Paryż 14 sierpnia.

(W. Z.) Wyrok sądu przysięgłych, uwalniający wszystkich oskarżonych w procesie, zwanym „procesem trzydziestu", wywarł w sferach poważnych bardzo przykre wrażenie. Tylko dwaj oskarżeni, którym udowodniono pospolite kradzieże z włamaniem się, pójdą do więzienia, wszystkich zaś innych puścili przysięgli na wolność, stosując do nich zasadniczy artykuł liberalizmu republikańskiego o swobodzie przekonań.

W obec faktu, że wielu oskarżonych w tym procesie było „nauczycielami" anarchizmu i że z ich właśnie nauk, jak dowiodło śledztwo, z ich rad i natchnień korzystali ci, co urządzali wybuchy po kamienicach i domach prywatnych — jest to objaw dowodzący, że rząd trafnie się oryentował, odejmując przysięgłym kompetencyę w procesach o propagandę anarchistyczną.

Dla rządu wyrok ten był niespodzianką, boć oczywiście liczył on na ukaranie podsądnych. Niespodzianka ta ma jednak także stronę ambarasującą. Oto, odbił się w niej wpływ kampanii prasowej, jaką prowadzą dzienniki radykalne, które, jak się pokazuje, nie bezowocnie ciskały codzień gromy na nowe „prawo zbrodnicze" i na „rząd reakcyjny", gwałcący swobody obywatelskie. Ta kampania, prowadzona wytrwale, nieustannie, a przytem gwałtownie i brutalnie, onieśmieliła pewną liczbę tych przysięgłych, którzy chcieli karać, a dodała otuchy niektórym z tych, co chcieli uniewinniać, ale uczuwali pewne skrupuły. A skoro już raz werdykt zapadł, to znowu trzeba się liczyć z wrażeniem moralnem, jakie wyroki trybunału przysięgłych sprawiają w ogóle na opinii publicznej we Francyi. Jest ono zawsze duże i nieraz głębokie.

Nie przesądzając, jak będzie w tym wypadku, można jednak wyciągnąć z niego wniosek prawdopodobny, że na przyszłość rząd za główną tarczę obrony społecznej zacznie uważać przedewszystkiem prawo o propagandzie anarchistycznej i do jego opieki będzie się uciekał. Da mu to większą pewność skutecznej represyi. Naturalnie prasa radykalna nieomieszka wyzyskać werdyktu w „procesie trzydziestu" przeciw gabinetowi i będzie twierdziła, że jest to wotum nieufności ze strony społeczeństwa. Rząd jednak nie da się zapewne sprowadzić z obranej drogi przez taki jeden szczegół, a te żywioły w społeczeństwie, które dbają o utrzymanie ładu publicznego, tem mocniej się około gabinetu skupią. Obrona nie jest łatwa, gdy doktrynerzy radykalni czynią wszystko co mogą, aby ją sparaliżować, jakby byli ukrytymi sprzymierzeńcami Vaillant'ów i Henry'ch. Ale też ani Dupuy, ani żaden z kolegów jego nie łudził się pod tym względem i nie wyobrażał sobie, że będzie ona łatwa. Każdego zresztą, kto choć przez chwilę mógł mieć takie złudzenia, musiały z nich wyleczyć rozprawy nad projektem do prawa o przeciwdziałaniu propagandzie, niedawno uchwalonego. Radykaliści szli tam ręka w rękę z czerwieńszymi jeszcze od siebie kolegami, owszem nietylko szli, ale prowadzili kampanię tak, jakby prawo było wymierzone przeciw radykalizmowi. To też może się stać, że w końcu sprawdzą się ich pesymistyczne przewidywania i rząd uczuje się w konieczności rozciągnięcia represyi i na prasę radykalną jako na wspólniczkę anarchicznej. Coś w rodzaju pierwszego kroku w tym kierunku dokonało się przez wytoczenie procesu *Intransigeant'owi* Rocheforta za obrazę trybunału.

Przed samem zamknięciem izby kilkudziesięciu deputowanych ogłosiło deklaracyę, która według ich zamiaru, stać się powinna fundamentem, jeśli nie dla nowego stronnictwa, to przynajmniej dla nowej grupy w parlamencie. Chodzi im o to, żeby „skupić w całej Francyi siły republikańskie w celu wspólnej akcyi dla ziszczenia reform politycznych i społecznych". Jakoż, wziąwszy reformy za główne swoje zadanie, autorowie deklaracyi powiadają dalej, jakich mianowicie chcą reform. Jest ich długi szereg i bardzo różnorodnych: rozdział Kościoła i państwa, podatek dochodowy, skrócenie terminu służby w wojsku, ubezpieczenie robotników i t. d.

Myślą przewodnią inicyatorów tej nowej grupy było, żeby zaradzić „rozdrobnieniu" izby. Podzieliła się ona dziś na frakcye, które, odrębnie wzięte, mają dobrą wolę i dobre dążenia, ale nie chcą się popierać wzajemnie w swoich usiłowaniach reformatorskich. I tak niejeden poseł z centrum izby głosowałby np. za podatkiem dochodowym; ale że należy do grupy, która w tym względzie jest innego zdania, poseł ów, nie chcąc z nią zrywać, bo pod wszystkimi innymi względami zgadza się z nią — ustępuje jej w tym punkcie. Gdyby jednak — zdaniem autorów deklaracyi — „reformy" uznał za cel najwyższy, zerwałby z grupą, która jego polot reformatorski krępuje. Gdyby tak uczyniło wielu naraz posłów, sesye nie mijałyby tak jałowo, jak dotąd.

Wszystko to wygląda bardzo poczciwie, ale zarazem niedość praktycznie. Nowa grupa, którą inicyatorowie chcą założyć, miałaby zupełnie takie same zalety i wady, co wszystkie grupy już istniejące. Boć przecie nie ma takiego stronnictwa, ani takiej frakcyi, któraby z zasady wrogą była reformom; przeciwnie, wszystkie frakcye są z natury już reformatorskiemi. Różnią się tylko w tem, jakich chcą reform. Radykaliści domagają się innych, a umiarkowani republikanie innych, a konserwatyści jeszcze innych. Nowa grupa chce reform mięszanych, zapożyczonych ztąd i zowąd. Eklektyzm ten, choć z widoczną przewagą reform radykalnych, może się podobać przedewszystkiem posłom, niezbyt uważającym na konsekwencyę w swoich zasadach i czynach, a więc głowom nietęgim. Jakoż odpowiada temu zupełnie ta okoliczność, że podpisało deklaracyę osiemdziesięciu posłów najmniej znanych i najmniej wybitnych z całego parlamentu. Głowy mocniejsze będą się trzymały swoich grup, mających jedną barwę na chorągwi, zamiast kilku barw, pozpożyczanych i niezawsze ze sobą harmonizujących. A z drugiej strony posłowie, którzy się do nowej grupy reformistów zapiszą, tak samo będą skrępowani przyjętym przez nią programem reform, chyba, że się przypuści, iż reformatorzy stawaliby w obronie wszelkiej zaprojektowanej reformy, bez względu na jej źródło i charakter, co znowu stać się nie może.

W rezultacie więc inicyatywa utworzenia grupy reformistów w parlamencie nie była szczęśliwą. Nie rozbije ona dawnego podziału, który jest względnie racyonalniejszym. Nie ułatwi propagowanym przez siebie reformom wcielenia, na które oczekują. Przekonała ona, że wszyscy posłowie, podpisani na odezwie erekcyjnej, słusznie stali na „szarym końcu różnych grup izby. Tam też pozostaliby do końca, gdyby nie ambicya, która ich trawiła. Postanowili wysunąć się naprzód i — zabłysnąć. Ale kiedy się wysunęli, spostrzeżono tylko wyraźniej, że leżą na nich cienie, te same cienie, które ich czyniły mało widocznymi wśród kolegów. Teraz jednak cienie, połączywszy się, utworzyły jedną dużą ciemną „plamę", jak mówią dzisiejsi koloryści. Nowa grupa będzie też miała żywot krótki. Wiadomości o jej urodzinach są dla niej oraz nekrologami. W gorącu wakacyjnem rozpłynie się i za powrotem parlamentu będzie już figurowała — w historyi.

Nowy skandalik, jakkolwiek już cokolwiek przedawniony, wygrzebał *Figaro* i uraczył nim czytelników. Oto w jednym z ostatnich numerów wydrukował on artykuł p. Vitrac-Desroziers, który służył ostatnim rządom za pośrednika w wielu delikatnych sprawach. Opowiada on, że prezes gabinetu p. Dupuy nietylko płacił w swoim czasie z tajnych funduszów subwencyę dziennikowi *Cocarde*, ale porozumiewał się w tym samym celu z redaktorem głównego organu antysemickiego *Libre Parole*, Drumontem, i posługiwał się ku temu pośrednictwem p. Vitrac-Desroziers. W d. 31-ym lipca r. z. wezwano Vitraca do prefekta policyi Lépine'a, który go wysłał na życzenie prezesa ministrów do Drumonta. Głośnemu antysemicie ofiarowano 28,000 fr. na czas toczącej się wówczas kampanii wyborczej, oprócz tego wyrażono gotowość spełnienia najgorętszego życzenia Drumonta, to jest wybrania go przy sprężystej pomocy organów rządowych deputowanym w Peronne. W zamian za to p. Drumont miał w dzienniku swoim oszczędzać prezydenta rzeczypospolitej, rząd i prefekta policyi, pana Lépine, tudzież zapomnieć wspaniałomyślnie o kilku ministrach z doby krachu panamskiego, zwłaszcza zaś o Rouvierze. Drumont odmówił przyjęcia oferty, na gorące prośby jednak Vitraca przyrzekł mu milczeć o całym tym drastycznym epizodzie.

Później usiłowano użyć pośrednictwa niejakiego p. Boisandre, człowieka ubogiego, któremu ofiarowano za to 5,000 fr. Vitrac poszedł do Boisandra, ale i ten odmówił. P. Lépine zakonkludował: „Z tymi ludźmi nie można nic zrobić; są to fanatycy albo głupcy". Vitrac — jak utrzymuje teraz — miał odpowiedzieć Lépine'owi: „Ja sądzę, że są to tylko uczciwi ludzie".

P. Vitrac-Desroziers zamierza w tych dniach ogłosić drukiem całą książkę, przepełnioną podobnemi niedyskrecyami. Artykuł w *Figarze* jest podobno tylko luźną z niej kartką.

Prezydent republiki p. Casimir-Périer obrał sobie siedzibę w zamku swoim Pont-sur-Seine w Szampanii, na linii kolejowej z Belfortu do Paryża. Urządzono tam już stacyę telegraficzną i telefoniczną. P. Casimir-Périer wolał się usadowić w tej rezydencyi, niedalekiej od stolicy, i niezbyt obszernej, choć posiada w Alpach drugi zamek, wspaniały co się zowie, Vizili zwany, dawną siedzibę marszałka Lesdiguières, z ogromną zbrojownią, obszernemi salami, koszarami, tarasami i wodotryskami. Nowy prezydent, choć młody jeszcze i niewielkiego wzrostu, wygląda na pana całą gębą. W Paryżu nie miał on jeszcze czasu zjednać życzliwości ogółu, gdyż mało był znany, zwłaszcza w niższych klasach ludności; ale na prowincyi powszechne jest z jego obioru zadowolenie, ponieważ ma tam opinię męża tęgiego, zwolennika ludu, i niezłomną obdarzonego energią.

Z wystawy.

(*Katalog działu etnograficznego*).

Jeden z najbardziej interesujących publiczność działów naszej wystawy, etnografia, doczekała się wreszcie katalogu. Mamy przed sobą tę książeczkę, która prócz inseratów obejmuje 63 stron druku i opatrzona została „Uwagami wstępnemi", napisanemi przez referenta sekcyi etnograficznej profesora W. Szuchiewicza. W tem słowie wstępnem autor z dziwną bystrością robi uwagę, że „Galicya, to kraj nietylko mięszany pod względem narodowości, ale też różnorodny pod względem struktury itd." Zdanie trafne, o którego słuszności nigdyby i nam na myśl nie przyszło powątpiewać, gdyby nie to, że cały katalog działu etnograficznego stara się dowieść, że Galicya to kraj ruski, w którym Polacy stanowią tylko przyczepkę, a zaciekanie się w ich kwestye etnograficzne stanowiłoby tylko niepotrzebne „zwiększenie objętości katalogu!..." Weźmy n. p. zaraz owe „uwagi wstępne", które mają być niejako ogólnem objaśnieniem całości. Otóż one mówią niemal wyłącznie o Rusi, Rusinach, ruskiej etnografii, o Polakach zaś głucho, pośrednio wspomina o nich tylko autor katalogu, pisząc: „By nie zwiększać objętości niniejszego katalogu, wyliczam i charakteryzuję wystawione przedmioty ze wschodniej części kraju". Ha! jeśli „urzędowy" wstęp „urzędowego" katalogu stwierdza, że wyliczenie przedmiotów polskich byłoby tylko „zwiększeniem objętości katalogu", a nie jest niem wyliczenie przedmiotów ruskich, widocznie Polaków już nie ma na kuli ziemskiej, chyba jakieś niedobitki, przeznaczone do muzeów osobliwości! I pocóż nam było szczycić się naszą przeszłością, nauką, sztuką, nawet naszą etnografią, o której przekonani byliśmy, że stoi nieskończenie wyżej niż ruska, skoro p. Szuchiewicz jednym katalogiem i to wydanym za polskie pieniądze, jedną wystawą etnograficzną i to urządzoną za polskie pieniądze, miał udowodnić — że Polski nie ma!

Idąc konsekwentnie, „urzędowy" referent w „urzędowym" wstępie do całego „urzędowego" katalogu etnograficznego, dziękuje tylko tym, którzy nadesłali przedmioty do ruskiej części, a zapomina o tych, co starali się uświetnić dział polski, chociaż na podziękowanie zasługiwałby może n. p. „komitet wystawowy w Żywcu", „Rada powiatowa krakowska" lub p. Ramułt za swe zbiory kaszubskie. Trudno, nie wystarczyło już miejsca!

Rusini mają aż cztery chaty, cerkiewkę, wiatrak i sześć krzyżów przydrożnych na przestrzeni wystawy etnograficznej, Polacy tylko dwie chaty!... O chatach ruskich daje się tak obszerne objaśnienia, że się pisze nawet „co mają przedstawiać ptaszki na kaflach", pieca w „chacie poleskiej", ale objaśnienie chaty mazurskiej wraz z ciekawymi, jak się nam wydało, wyrobami garncarskimi Pawła Barana z Niwisk, zajmują mniej niż opis nędznej błotnej lepianki naddniestrzańskiej, a na chatę zakopańską wraz ze wszystkiemi jej osobliwościami, przypada jedna strona!

Też same wnioski nasuwa pawilon etnograficzny. Sala pierwsza, druga, trzecia, to wszystko ruskie, dopiero w czwartej jakby z łaski przytulili się Polacy i to niewyłącznie, bo i tu okazy pod liczbami 114 do 120, 122, 143 do 187, 193 do 197 i 203 do 223, to jest razem 78 przedmiotów, czyli przeszło czwarta część całości jest ruską! W katalogu zajmują też Polacy na 30 kartek całości, zaledwo 6, czyli piątą część!

O przeszłości przedhistorycznej ziem polskich nie ma ani mowy — o wykopaliskach polskich ani śladu, za to ruskie obejmują aż 394 numerów!

Toż samo jest z biblioteką. Dzieł odnoszących się do etnografii ruskiej pomieszczono tam 100 — do polskiej tylko... 32. Jest to mianowicie t. zw. „biblioteka dra Franki". Wpraw-

---

27)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza*.

(Ciąg dalszy).

Panu Mieczysławowi znowu oczy przygasły; spodziewał się jakiejś bliższej drogi i łatwiejszego sposobu tu na ziemi rozwiązania swego procesu.

Westchnął ciężko i głowę zwiesił, ale z tą wiarą, która go w najcięższych chwilach życia i najtrudniejszych doświadczeniach losu nie opuszczała, odezwał się po chwili;

— A rozumie się, mój mecenasie, że to ostatnia instancya dla wszystki ludzkich apelacyj i najsprawiedliwsza!... Ja ufam Panu Bogu i wiem, że się nie zawiodę.

Łopusiewicz popatrzał na niego, jak na idealistę, ale z szacunkiem wewnętrznym dla tego niewzruszonego przekonania, które się takim tonem z ust klienta odzywało i rzekł:

— Masz pan racyę; jednak musiałby się Pan Bóg w tę sprawę wmieszać istotnie, aby prawda na jaw wyszła. Ale niestety, umarli nam na świadków z grobów nie wstaną!... Ani stary Chocholewicz, ani matka pańska, ani nieboszczyk Balicki, który układy im spisywał i interesa prowadził, nie przyjdą do sądu więcej zeznawać w naszym procesie. Pomarli i na sądzie ostatecznym dopiero Pan Bóg ich zawezwie do sprawy.

Pan Mieczysław głowę podniósł i jakby wynalazł argument przekonywający, odezwał się całkiem poważnie:

— Wszystko w Boskiej mocy, mój mecenasie. A pamiętasz historyę Piotrowina.. Widzisz, kiedy trzeba było, to go Pan Bóg z martwych wskrzesił i z grobu wyprowadził, nie czekając sądu ostatecznego!...

Łopusiewicz ramionami wzruszył.

— Tak, to było w czasach, kiedy jeszcze cuda się zdarzały.

— Cuda się zawsze zdarzać mogą, tylko niezawsze na nie ludzie zasługują — odpowiedział Słowiński sentencyonalnie — nie zapominaj o tem, mój mecenasie.

Miał tę wiarę gorącą, niewzruszoną, na niczem innem nie opartą, tylko na ufności i nadziei, że sprawiedliwość stać się musi; prędzej, później, ale koniecznie się stanie, a wtedy wszystko będzie policzone i wynagrodzone, i jemu, i jego najdroższym, którzy z nim razem cierpieli pod obuchem losu, doświadczającego ich wytrwałości ciężkiemi razami.

Wytłómaczyć mu, że ślepo ufa, odebrać tę wiarę, zachwiać mocne przekonania, było prawie niepodobieństwem.

Pod wrażeniem danej chwili zmieniał wprawdzie usposobienie, zasmucał się, zamyślał, zwieszał głowę zkłopotaną materyalnemi brakami, ale w głębi duszy żywił to uczucie jedyne, którego zła chwila zagłuszyć nie mogła nigdy całkowicie.

— No tak, ciężko, to prawda — odpowiadał na uwagi dzieci i żony — jeszcze nigdy tak nie było, ale byle tylko tym razem udało się jako tako wygrzebać, to już pójdzie lepiej. Zobaczycie!... Pan Bóg łaskaw!...

W domu nie wdawano się już z nim więcej w rozprawy na ten temat, aby go nie rozdrażniać i nie zasmucać naprożno.

Kazio nazywał ojca „kochanym idealistą", za co mu starszy brat robił wymówki, twierdząc, że powinien szanować przekonania i uczucia rodzica, choćby ich nawet nie mógł czy nie umiał podzielać.

— Mój drogi, niepotrzebnie mi to przypominasz — odpowiadał na te uwagi Władysławowi—ja przecież ojca naszego szanuję nie mniej od ciebie, ale czyż to moja wina, że nie odziedziczyłem po nim jota w jotę jego poglądów, jego pojęć, jego logiki, jego usposobienia?... Jestem wytworem innej epoki, przenikała w moje pory inna atmosfera, wykarmiłem się sztucznie, jak powiadasz i rozwinąłem może przedwcześnie, wybujałem zanadto, nie przeczę, jednak takim jestem i nie chcę uchodzić za coś lepszego. Po co mam udawać, że nie myślę tak, tylko inaczej?... nie potrafię się oblizywać po pieprzu, jak po cukierkach i zapewniać, że to mi się słodkiem wydaje, co jest goryczą samą. Takiej suggestyi poddać się nie umiem, to trudno.

Westchnął i szepnął, jakby do siebie:

— Gdyby nie trzeba było czuć, byłoby lżej myśleć o wszystkiem; smutne serce zatruwa myśli...

— Jakież ty smutki masz własne? — spytał go brat.

— Własnych nie biorę w rachubę — odrzekł cichym, melancholijnym głosem — ale mam serce pełne smutków cudzych, waszych.

— Przecież ci się nikt z nas nie uskarża?

— To i cóż z tego?... Alboż nie patrzę, nie widzę, nie rozumiem?... mało mam czasu do rozgryzania tych wszystkich myśli i do zastanawiania się nad waszą dolą?... Żyjemy z dnia na dzień wszyscy bez jutra, choć ojciec w to jutro każe wierzyć i choć wam wszystkim obiecują poprawę losu od jutra. Jutro wygramy proces, jutro ty znajdziesz dla siebie zajęcie i własny chleb, od jutra ja mam być zdrowszy, a Marynia...

Ręką machnął i przerwał sobie:

— No i tak dalej; wszystko od jutra... a co na dzisiaj?... Słyszałeś, Marynia przez Gąsowskich ma dostać jakąś robotę z redakcyi *Gwiazdy*?... Będzie próbowała tłumaczyć powieści i streszczać artykuły.

— Któż jej to poddał?

— Sama wpadła na tę myśl, zostanie literatką dla chleba.

— Czy już się umówiła z redakcyą?

— Dziś właśnie wybrała się z Wandzią do *Gwiazdy*. Felcia Gąsowska jest tam korektorką, miała ją zapoznać z Podlewiczem i wyrobić jej stałe zajęcie.

— A cóż ojciec na to?

— Ojciec nic nie wie dotąd; pewnieby się sprzeciwiał, jak zwykle, gdy chodzi o to, abyście zarabiali sami na chleb. Wydaje mu się, że tego jeszcze nie potrzeba, bo lada dzień zmieni się wszystko i wrócimy na dawne stanowisko. Znasz go przecie

— Poczciwe ojczysko! łudzi się ciągle.

— Wandzi znów trafia się tu w domu lekcya fortepianu u właścicielki kamienicy, ale nie wie, co zrobić: przyjąć czy nie?... Co do tego, jestem pewny, że ojciec będzie oponował. Panna Słowińska nauczycielką muzyki!... Dwa lata temu byłbym sam prędzej uwierzył, że zostanę u szewca terminatorem, aniżeli, że nasz grubasek gamy bębnić będzie po klawiszach z cudzemi dzieciakami.

Władysław nachmurzył się i cisnął niedopałkiem papierosa w kąt z taką siłą, że się z niego iskry posypały.

— Podłe życie!

Przegarnął włosy, rzucił się na kanapkę i ręce splótł na kolanie.

— A ja najlichszej roboty dla siebie znaleść nie mogę!... Siedzę i siedzę, czekam i czekam, czas upływa i robi się ze mnie darmozjad, pasożyt, zawada drugim i sobie.

Zwiesił głowę, usta zaciął i patrzał z wyrazem smutnej zadumy w podłogę.

Przed pięciomа tygodniami zaniósł swoją rozprawę „O etyce świata pogańskiego" nad którą pracował jeszcze za granicą, do redakcyi jednego z organów literackich, próbując, czy mu się nie uda zarobić cokolwiek piórem; ale mu z góry dano do zrozumienia, że temat za poważny i za ciężki dla szerszej publiczności, a co najważniejsza, za obszernie traktowany, aby mógł być w całości pomieszczony.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dzie wydaje się nam, że mógłby ktoś powiedzieć: „Cóż mnie to obchodzi, jaką bibliotekę ma dr. Franko i do jakich dzieł ma zamiłowanie; mnie zależy na tem, abym miał dokładny obraz rozwoju etnografii", ale wobec tego, że tak „urzędowy" referent wystawowy zadecydował, trzeba zamilknąć.

A nietylko słabo co do ilości przedstawia się dział polski, lecz nadto z widocznem lekceważeniem szczegółowo go objaśnień. Ruskim okazom hojnie ich udzielono, wyszczególniowano je aż na dwadzieścia cztery działów, polskie zestawiono za to „zabałom" w trzy grupy. W ruskim dziale opisuje się starannie manekiny ubrane w stroje ludowe, — w polskim pisze się poprostu: strój stąd a stąd.

W ruskim jest stolarstwo, rzeźby, wyroby z drzewa, bednarstwo, rybołówstwo — w polskim gdzieś to wszystko znikło, tak, że można by przypuszczać, że lud polski to najnieinteligentniejszy i najleniwszy na świecie, bo niczem się nie zajmuje. Za to w ruskim dziale nawet krajki uznano za godne uwagi, bo je zestawiono w osobną grupę z pojasami. Kiedy się pisze o fotografiach z ruskich stron, daje się nawet takie objaśnienia, jak pod nr. 23: „Chata od frontu biednego kmiotka z powiatu Kosowskiego", a nr. 24 „Taż z boku", za to fotografie ze stron polskich zestawia się tak: „289—300. Fotografie zagród i strojów włościan w Sądeckiem". O wyrobach huculskich z drzewa mamy formalny artykuł, z którego dowiadujemy się, że „mistrz Mehendink" (bo każdego Rusina, który ociosuje coś z drzewa, nazywa się już „mistrzem") tak wykonał jakiś tam ozdobny toporek, że „najpierw robił krzemieniem dziureczki, w które wbijał po jednej paciorecze szklanej" i że nad toporkiem tym pracował 3 miesiące. To wcale nie wpłynęło według słów autora „na powiększenie objętości katalogu", — ta o dla toporków zakopiańskich starczyło tylko tyle miejsca: „198 do 202. Pięć różnych toporków z Zakopanego i inne". To „inne" zwłaszcza imponuje dokładnością objaśnienia.

Nie będziemy dalej wysnuwali uwag, jakie nam nastręczyło przeglądanie „katalogu działu etnograficznego", sądzimy, że to, cośmy przytoczyli, dostateczne da czytelnikom wyobrażenie o jego wartości. „I cóż za korzyść z takiej wystawy etnograficznej i z takiego katalogu?" — mógłby ktoś teraz zapytać. — I owszem jest, a nawet wielka. Jednakże w określeniu tej korzyści uprzedził nas jeden z naszych znajomych. Jestto namiętny zbieracz aforyzmów, ma nawet na spisywanie ich osobne album, oprawne w drukowaną skórę. Otóż ten nasz znajomy po przeczytaniu katalogu etnograficznego wziął pióro do ręki, otworzył album swoje i z kocią flegmą zapisał w nie nowy aforyzm: „Po za krzykactwem i „borbani" kryje się chęć wywyższenia siebie cudzym kosztem i cudzymi pieniędzmi".

* * *

Dzisiaj dobrecka, która przez wczoraj zwiedzała wystawę, odjechała do domu. Dziś rano o godzinie 6 przybyło z powiatu sokalskiego około 900 osób, włościan, mieszczan i dziatwy szkolnej. Wycieczce przewodniczy starosta sokalski p. Korostyński. Na peronie przybywających gości powitała muzyka „Harmonii" i odprowadziła ich do szkoły im. Elżbiety, gdzie im przeznaczono kwatery. Dziś przyjeżdżają także włościanie z Brynice Zagórnych i z Brodów (60 osób), a ze Stanisławowa ma przybyć około 800 robotników kolejowych. Na jutro zapowiedziane są następujące wycieczki: z Pilzna 40 włościan i rzemieślników, z Krosna 25 uczniów szkoły przemysłowej i 90 włościan, z Nowosiółki (pow. Buczacz) 140 włościan, z Zbaraża 60 dzieci, z Brodów 240 dzieci, z Przemyśla 100 rzemieślników, a z Kolonyi zniemiałej ... z dyrektorem Klimaszewskim na czele.

Dziś wieczorem z powodu uroczystości urodzin Cesarza, protektora naszej wystawy, odbędzie się na placu wystawy wspaniała uroczystość. Po popołudniu przygrywać będą kapele pułków konsystujących we Lwowie, oraz wszystkie kapele cywilne. Wieczorem plac dokoła fontanny świetlnej otoczony będzie łańcuchem lampionów, umieszczonych na masztach, które wczoraj w nocy wkopano. Restauracye okalające ten plac przystroiły się odświętnie, „Lutnia" odśpiewa trzy utwory.

Jutro rozpoczynają się obrady zjazdu kupców i przemysłowców. Dziś zaczynają już zjeżdżać się uczestnicy tego zjazdu. Pierwsze wspólne zebranie odbędzie się dziś w restauracyi Baczyńskiego na placu wystawy. Jutro o godz. 7 m. 45 rano przyjeżdża 70 kupców i przemysłowców z Poznania. O godzinie 10 rano odbędzie się jutro wspólne śniadanie w lokalu ochotniczej straży ogniowej. Pierwsze posiedzenie odbędzie się o godzinie 11 w sali ratuszowej. O godzinie 1. obiad w Kasynie miejskiem, następnie uczestnicy zjazdu zwiedzać będą wystawę. W poniedziałek odbywać się będą posiedzenia komisyjne w Kasynie miejskiem. We wtorek zjazd zakończy swe obrady.

Zjazd kółek rolniczych, który odbędzie się dnia 29 bm. zapowiada się świetnie. Dotąd zgłosiło się przeszło 1500 uczestników. Komitet zajmujący się ich przyjęciem odbył wczoraj wieczorem posiedzenie, pod przewodnictwem p. Meranowicza, na którem wybrano komitet ścisły, mający się zająć wygodnem rozkwaterowaniem włościan. Dnia 29 o godzinie 8 rano odbędzie się uroczyste nabożeństwo w kościele archikatedralnym dla uczestników zjazdu obrządku łacińskiego, zaś dla uczestników zjazdu obrządku greko-katolickiego odbędzie się o tej samej porze w cerkwi (wołoskiej) przy ulicy Ruskiej. Zaraz po nabożeństwie zbiorą się uczestnicy na placu Kapitulnym koło katedry i wszyscy razem udadzą się na plac wystawy, gdzie o godzinie 10 rano w hali muzycznej rozpocznie się pierwsze posiedzenie walnego zgromadzenia towarzystwa. Zarząd główny „Towarzystwa Kółek rolniczych" poczynił możliwe starania, aby uczestnikom zjazdu po najniższych cenach ułatwić wstęp na wystawę, a także i zwiedzenie panoramy. Oprócz tego dane będą bezpłatnie dwa wspólne obiady, jeden urządzony przez komitet, drugi przez reprezentacyę miejską. — Biuro informacyjne dla uczestników zjazdu znajdować się będzie w ratuszu.

Wczoraj pojawił się katalog XXVII grupy: „Muzyka i teatr", a wkrótce wyjdzie książka p. t. „Przechadzka po wystawie", wydana przez dyrekcyę wystawy. Będzie to treściwy i popularny przewodnik po wystawie, napisany przez radzcę Bolesława Baranowskiego. Zdobić go będzie 12 ilustracyi.

Z Założiec donoszą nam, że na zwiedzenie wystawy do Lwowa wysłani będą dnia 18go b. m. kosztem JEksc. Włodzimierza hrabi Dzieduszyckiego włościanie i mieszczanie z klucza jego dóbr Załoźce i Pieniaki w liczbie przeszło 50 osób, oraz wszyscy oficyaliści z tych dóbr.

Wydział Rady pow. złoczowskiej, na wniosek swego prezesa, postanowił wydać kosztem powiatowego funduszu naczelników gmin z pow. złoczowskiego na wystawę krajową. Gremialne zwiedzanie wystawy nastąpi 8 września.

Wczoraj zwiedziło wystawę 3332 osób; panoramę 650 osób, pałac sztuki 334 osób, mauzoleum Matejki 330 osób.

Dziś rano, mimo słoty, na placu wystawy dość rojno. Zwiedza ją wycieczka z Sokalskiego i sporo osób przybyłych z prowincyi.

Tombola, jeżeli pogoda jutro dopisze, powiedzie się niezawodnie bardzo dobrze, gdyż wśród publiczności wielkie wzbudziła zainteresowanie. Wszystkich wejść przeleśnice fanty; pierwsze trzy główne wygrane: zastawa srebrna, serwis porcelanowy i kasetka z biżuteryą stołowej, wystawione są dziś w sklepie p. Dzimara, przy placu Maryackim. Tabliczka upoważniająca do wstępu na boisko i gry w tombolę kosztuje 15 ct. Przepisy obowiązują te same, którem podali w łamach naszego pisma, dnia ...

MAŁY FELJETON.

Powieści społeczne.

Obywatelskość zajęć praktycznych wygląda w życiu inaczej, niż w oczach łaskawej na nie doktryny. Staje się ona rychło posponem egoizmem, nie troszczącym się zupełnie o dobro ogółu. To stara prawda, którą odgrzewają obecnie w oświetleniu artystycznem beletryści, znani z tendencyi lub sympatyi liberalnych. Adolf Dygasiński odchodzi niemiłosiernie przemysł w „Gorzałce", teraz odwiedził spekulantów na cudzego ziemię w powieści „Na złamanie karku". Maryan Gawalewicz uczynił to samo z kupiectwem („Mechesy").

O powieści cztero-tomowej p. t. „Gorzałka" już pisali, dziś wspomnimy o tej drugiej.

Malowidła z życia ludu i zwierząt są specyalnością Dygasińskiego, czego nowym dowodem „Na złamanie karku", wcielającego gorączkę brazylijską.

Dla psychologa było gromadne wychodźstwo naszego ludu do Brazylii zjawiskiem niezmiernie ciekawem. Jakieś niewytłómaczone pozornie pobudki wewnętrzne odebrały chłopu jego zwykłą przezorność i podejrzliwość. Lud, tak przywiązany do ziemi, że dopuści się zbrodni dla kawałka gruntu, tak chciwy na pieniądze, że obwija dziesięcioma szmatami każdą złotówkę, tak w końcu nieufny, iż dość ubrać się w surdut, aby jego wiarę utracić, rzucał bez żalu ową ukochaną ziemię, trwonił grosz bez namysłu i wierzył bez zastrzeżeń pierwszemu z brzegu wyzyskiwaczowi.

Znaczy to, że go porwał wir chciwości, inaczej bowiem trudno sobie wytłómaczyć szał, który go uniósł i pchnął na zmienne fale ryzyka.

Wierzy się powszechnie, że t. zw. prądy chwili potrącają tylko o warstwy oświeceńsze, niedocierając do nieruchomych mas prostaczków. Ale wszelka idea jest jako kamień wrzucony do wody. Tam, gdzie spadł, wytwarza się kółko małe, ciasne, odcinające się wyraźną falą od spokojnej powierzchni stawu. Z tego jednego kręgu powstaje drugi, trzeci, czwarty, dziesiąty, coraz szerszy, niklejszy, aż ostatni rozbije się o brzeg tak nieznaczny, że go już prawie nie widać. Kamień wprawił w lekkie drżenie całą płaszczyznę wodną.

To samo odnosi się także do teoryi, doktryn, programów i tym podobnych motorów życia społecznego. Duch mądrości materyalistycznej naszych czasów zatoczył niezawodnie szersze koła niż się nam zdaje. Wciskał się on milionami szczelin pod dachy pałaców i pod strzechy starych chat. Niosła go chwila bieżąca na cichych skrzydłach swoich, pomagało mu żywe słowo, podawane z ust do ust, z serca do serca.

Rozumie się, że nasz lud nie zdawał sobie sprawy z gorączki, która go przez pewien czas trawiła. Spadła ona na niego — nie wiedział skąd — z powietrza, z echem rozpraw i dysput, toczonych pod dachami warstw oświeconych, podrażniła w nim zwierzęce apetyty, drzemiące w każdym człowieku; porwała go, jak szatan, ukazujący ubogiemu złoto, brylanty, przestrzenie ziemi, lasy, aby go oślepić i pochwycić tem łatwiej za kołnierz — spadła i odebrała mu rozum. Starzy ludzie, sędziwi ojcowie rodzin, którym się już nie wiele od życia należało, schorzałe niewiasty, dzieci nawet i kalecy — całe wsie rzucały ziemię ojców i uciekały za morze na nędzę i poniewierkę.

Całą tę tragadyę brazylijską, odtworzył Dygasiński ze znaną u niego znajomością psychologii ludu. Wyszedłszy z kolonistami z Rokitnicy, postępował on za nimi krok w krok, towarzysząc im aż do Brazylii, dokąd, jak wiadomo, sam jeździł. Jego „Na złamanie karku" jest dokładnym obrazem tego niefortunnego ruchu.

Nie sam Dygasiński zna naiwnych mieszkańców wsi. Odtwarza ich równie dobrze Junosza i panna Szebeko, odczuwa ich Prus i Jasieńczyk, czasami także Zagórski, ale realistycznie maluje ich jeden tylko autor „Niezdary".

Do powieści społecznych ostatniego roku wydawniczego, należą obok najnowszych utworów Dygasińskiego i Gawalewicza i Klemensa Junoszy „Pająki", cieszący się zasłużonem powodzeniem. Poczytność swoją zawdzięczają „Pająki" zarówno talentowi Junoszy, jak przedmiotowi powieści.

Któż to sprzyja u nas „pająkom" czyli lichwiarzom? Tyle nasza społeczeństwo cierpi od tego plugawego robactwa, iż wita z przyjemnością każdą przestrogę, każdy obraz, odsłaniający podziemną robotę wyzyskiwaczy.

Junosza odtworzył w „Pająkach" całe gniazdo lichwiarskie, całą rodzinę pijawek, niepokojących ukąszeniami przedewszystkiem słabych, bo ubogich lub lekkomyślnych. — Z niepospolitą znajomością przedmiotu wskazał on drogi, jakiemi się tacy Hapergeldowie do swoich ofiar skradają i środki, jakiemi się posługują.

Ktoś inny byłby z takiego tematu wysnuł tragedyę, najeżoną czarnemi charakterami. Boć wesołym, jasnym chyba nie jest stosunek lichwiarzy i wyzyskiwanych. Łzy płyną tam i westchnienia, gdzie Hapergeldowie sieć swoją zarzucili.

I sympatya Junoszy nie stoi oczywiście po stronie lichwiarzy, ale humorysta z talentu i temperamentu zapomina miejscami o grozie sytuacyi. Żywioł tak nawskróś komiczny, nawet w podłości, wywołuje na usta humorysty od czasu do czasu swobodny uśmiech, nie licujący z tragiką przedmiotu.

Że Junosza zna wybornie lichwiarzy i umie ich odtwarzać, wiadomo powszechnie. Jest to jego specyalność.

I Gawalewicz dowiódł w swoich „Mechesach" (dotąd dwie części), że patrzał uważnie na przechrzczonych przedstawicieli rasy semickiej. Nie żydów prostych, chałaciarzy wybrał sobie do studyów, lecz śmietankę Izraela, mieszkającą w pałacach i jeżdżącą powozami.

„Mechesy" Gawalewicza należą bez wyjątku do sfery handlowej, czy przemysłowej. Są oni bankierami, przedsiębiorcami, spekulantami giełdowymi, którzy doszli na krzywych drogach, nie przebierając w środkach, do znacznych fortun. Mimo chrztu, który przyjęli dla interesu, nie mają mechesy Gawalewicza ani serca, ani sumienia chrześcijańskiego. Obcemi są dla nich: honor, uczciwość, miłosierdzie, etyka rasy aryjskiej. Chociaż mieszkają w pałacach i potrafili się wcisnąć do t. zw. lepszego towarzystwa, nie różnią się pojęciami niczem od zwykłych chałaciarzy. Jako handlowcy nie przebierają w środkach, byle zgarnąć jak najwięcej grosza, jako chlebodawcy wyzyskują bez litości pracę ubogich, jako znajomi i przyjaciele odtrącają od siebie bezbrzeżną arogancyę. Meches w oświetleniu Gawalewicza — to śmieszny parweniusz, pomnożony przez chciwego żyda.

— Po co ty wchodzisz w takie subtelności — mówi stary Sandsztein do młodego. — Pieniądz służy tylko do jednego celu i ma tylko jedno znaczenie praktyczne. On powinien być jak drożdże, powinien ciągle rosnąć i rosnąć. Masz swój majątek, to staraj się go podwoić, potroić, pomnożyć pięć, sto razy, jeżeli ci się to uda, nie pytaj, gdzie się to uda. Widzisz: ludzie różnych przekonań, różnych wymagań czy narodowości, to się z sobą nie zawsze pogodzą, ale pieniądze wszystkich krajów: ruble, szterlingi, marki, franki itd. w jednej kieszeni zgodzą się zawsze, choćby ich było jak najwięcej, a czem więcej ich tam jest, tem lepiej. Każdy powinien dbać przedewszystkiem o siebie, bo o niego nikt dbać nie będzie.

Z takiemi pojęciami trudno oczywiście być bliźnim w rozumieniu katechizmu.

Nie lepiej od wychrzczonych żydów wygląda w powieści Gawalewicza ich otoczenie aryjskie. Szubrawców trzymają się tylko szubrawcy. Ludzie przyzwoici trzymają się zdala od mechesów.

Na tem tle ponurem ustawił Gawalewicz postać jasną, młodego Sandsteina, żyda-marzyciela, podobnego *mutatis mutandis* do idealnych izraelitów niemieckiej powieści żydowskiej

Jako technik artystyczny posługuje się Gawalewicz metodą naracyjną, zarzuconą prawie zupełnie przez nowszych beletrystów.

KRONIKA.

Lwów 18 sierpnia.

Dr. Bilińskiemu, prezydentowi kolei państwowych zezwolił Cesarz na przyjęcie i noszenie wielkiego krzyża saskiego orderu domowego Ernesta.

Dr. Widman, prymaryusz szpitala i radca sanitarny, powrócił z Krynicy do Lwowa.

Odznaczenia. Oficyał I klasy Franciszek Guttler we Lwowie otrzymał tytuł zarządcy wojskowych magazynów, a Antoni Piasecki, emerytowany strażnik maszyn w zarządzie salin kałuskich, order srebrnego krzyża zasługi z koroną.

Ze ster adwokackich. Dr. Julian Kmicikiewicz wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Drohobyczu

Konkurs. Trzy posady nauczycieli ludowych wakują w Jarosławiu.

Śluby. Dnia 25 sierpnia odbędzie się w kościele św. Magdaleny o godzinie 12 w południe ślub p. Antoniego Popiela, utalentowanego artysty-rzeźbiarza, z panną Maryą Marconiówną, córką Leonarda Marconiego, profesora politechniki i Józefy z Faleńskich.

Wielki koncert. Wydział „Związku Towarzyst muzycznych i śpiewackich", uprasza wszystkie Tow. muzyczne i śpiewackie, by nadesłały wykazy tych śpiewaków, którzy na zjazd rozpoczynający się 6 września, do Lwowa przybędą.

55 pułk piechoty opuścił wczoraj miasto nasze, udając się najpierw na ćwiczenia w okolicę Kałusza, następnie zaś na stały pobyt do Tarnopola. Pułk ten stał we Lwowie od r. 1888 i przez cały czas ten cieszył się szczerą sympatyą mieszkańców, zjednaną głównie taktownem postępowaniem korpusu oficerskiego, który zawsze brał żywy udział w życiu towarzyskiem stolicy.

Rekolekcye kapłanów rozpoczną się w Przemyślu w Kaplicy seminaryum łać. dnia 27 sierpnia wieczorem pod przewodnictwem Przewielebnego O. Henryka Jackowskiego S. J. a zakończą się 31-go Sierpnia rano. W tym dniu odbędzie się przed południem doroczne walne Zgromadzenie Tow. *Boni Pastoris*".

Serdecznie zamanifestowała wczoraj publiczność lwowska swoją lojalność dla osoby cesarskiej. Kiedy wieczorem, jako w przeddzień urodzin Monarchy, połączona orkiestra trzech muzyk wojskowych odegrała wielki capstrzyk, tłum ludzi, złożony z około 3000 osób, otoczył orkiestrę, a następnie odprowadził ją do koszar wśród nieustających okrzyków na cześć Cesarza. Rozchodząc się do domów, publiczność zanuciła pieśni patryotyczne. Dziś, jako w dzień urodzin cesarskich, muzyka odegrała pobudkę na ulicach miasta, a ze szczytów cytadeli odezwały się działa.

Wielki pożar dotknął miasteczko Włodawę w Królestwie. Całe centrum miasta spłonęło, straty są olbrzymie.

Kolonia wakacyjna chłopców w Hrebenowie. (*J. S.*) Święto Wniebowzięcia Najświętszej Panny Maryi jako dzień odpustowy obchodzony bywa nader uroczyście w Skolem. Do uświetnienia i podniesienia ducha pobożności przyczyniła się tego roku kolonia chłopców w Hrebenowie, która umyślnie w tym dniu do Skolego przybyła. Salwy moździeżowe, zwiastujące o rozpoczęciu sumy, odezwały się prawie w tej chwili, kiedy koloniści świątecznie przybrani ze sztandarem weszli do kościoła.

Zanim ksiądz proboszcz pontyfikalnie przybrany stanął przed wielkim ołtarzem, sprawnie i karnie umieścili się koloniści na chórze, otaczając półkołem swego ukochanego a niezmordowanego nauczyciela śpiewu p. Edmunda Urbanka.

Pod jego palcami zmienił się organ, tony miękkie a czyste napełniły kościół, po krótkiej przegrywce rozległ się srebrzysty, dźwięczny śpiew kolonistów, niesiony po falach kadzidła i modlitw pobożnego ludu do tronu Najświętszej Panny Królowej Polski z prośbą o pomoc i opiekę. Pieśni nie wyszukane, lecz proste, które lud w dniach świątecznych w kościele śpiewa, rozrzewniły nietylko Skolszczan, lecz i gości kąpielowych, a gdy podczas podniesienia zaśpiewali koloniści: „Święty, Święty" niejedno oko łzą się zrosiło.

Po skończonem nabożeństwie dziękowali mieszkanie serdecznie p. Urbankowi za tak pięknie odśpiewane pieśni, a pani Kuczabińska, obywatelka miasta Lwowa, zaprosiła kolonistów do siebie na śniadanie, gdzie ich i kierowników kolonii gościnnie po staropolsku podejmowała.

Po śniadaniu otoczeni banderyą żydziaków, a błogosławieni przez mieszkańców Skolego, powrócili koloniści koleją do Hrebenowa.

Z Kulikowa donoszą nam o pewnych niewłaściwościach, panujących na tamtejszej stacyi kolejowej. Przed kilku dniami p. Lejb Berger, naczelnik stacyi, kazał aresztować jednego z obywateli tamtejszych za to, że bez biletu udał się na peron, aby zaczekać na nadchodzący pociąg. Donosząc nam o tym wypadku, dodaje nasz korespondent, że współwyznawcy p. Bergera co soboty tłumnie przechadzają się po peronie bez biletów wstępu.

Ze Stryja doniósł niedawno nasz korespondent, że bawiąca tam w kąpielach pani Stenglowa zgubiła papiery wartościowe na sumę 20.000 złr. Otóż pani Stenglowa prosi nas o zanotowanie, że te papiery nie są jej własnością, lecz należą one do trzech osób, a mianowicie część papierów wartości 9000 złr. należy do siostry jej p. Tekli Młodeckiej, druga część wartości 10.000 złr. do córki jej p. Maryi ze Stenglów Taborowej, a jedna książeczka nawet do służącej. Pieniądze znalazła p. Podczaszyńska ze Stryja i właśnie w sądzie rozpatrywaną jest kwestya honoraryum za znalezienie.

Ze Szczawnicy 15 sierpnia. Tegoroczny sezon w Szczawnicy, mimo różowych nadziei, nie może się zaliczyć do pomyślnych sezonów dla tych wszystkich, którzy z letnich miesięcy ścielą sobie pieniężne gniazda na zimę. Lepsza część kuracyuszów, w porównaniu do roku zeszłego, przedstawia się szczuplej — za to żydów mamy tu w tym sezonie taką moc, że mogłoby to wystarczyć na wszystkie zdrojowo-kąpielowe zakłady galicyjskie i i jeszczeby w żadnym nie było za mało. Nigdzie też „kwestya żydowska" nie jest tak żarliwie dyskutowana, jak w Szczawnicy, nosi ona wprawdzie cechy lokalnych potrzeb, ale niemniej jest kwestyą piekącą. Idzie o to, aby żydom źle ubranym i cuchnącym zabroniono spacerowania po głównym „deptaku". Na to pomoże jedynie podwójna taksa: wyższa i niższa — żydzi bowiem, z bardzo małym wyjątkiem, płacić będą taksę niższą i tym sposobem nie będą mogli korzystać z tych przywilejów, jakie daje taksa wyższa. Ponieważ jednak dla zakładu w Szczawnicy żydzi, mimo swego pozornego ubóstwa i zanadto wyraźnego niechlujstwa, dają pokaźne dochody i lekarzom dobre płacą honoraryа, zarząd nie bardzo chętnie skłania się do podobnego ograniczenia, że zaś jest to powszechnem żądaniem lepszej publiczności i że niezaradzenie temu złemu bez wątpienia wpłynęło i będzie dalej wpływać na zmniejszenie się frekwencyi tej lepszej publiczności, która bądź co bądź stanowi kardynalną dochodową podstawę dla Szczawnicy, to koniec końcem trzeba będzie uledz temu słusznemu żądaniu.

W tym roku Dunajec porobił wielkie szkody w komunikacyi „wycieczkowej" — droga do Czerwonego Klasztoru w wielu miejscach tak poprzerywana, że z wielką trudnością przedostać się można piechotą, chciwi więc wrażeń muszą jeździć na około na Czorsztyn, co wynosi cztery mile dobrej wprawdzie drogi, ale zbyt nużącej.

Jak mnie zapewniają, już w najbliższym czasie mają się zabrać do budowy szerokiej i wygodnej drogi wzdłuż Dunajca przez Polankę do Czerwonego Klasztoru, są już nawet na ten cel pieniądze, ofiarowane przez Wydział krajowy w sumie 80.000 zł., ale nie ma jeszcze pozwolenia rządu węgierskiego, a właściwie biskupa węgierskiego, przez którego znaczną część terytoryum ta droga właśnie ma przechodzić.

Ożywienie tego roku w Szczawnicy jest bardzo słabe — bal dopiero jest zapowiedziany. Teatru nie ma żadnego, tylko jakiś cyrk czeski z kilkoma końmi lichymi i takiemiż klownami rozpostarł się na Miedzinsiu i codzień daje przedstawienia, bardzo zresztą mało odwiedzane przez kuracyuszy, którzy wolą spać już przed 10-tą. Koncert był tylko jeden — dawał go Barcewicz i sprzedało się dość dużo biletów. Loterya fantowa na cel dobroczynny jest już zapowiedziana, ale nie ma widoku, aby przyniosła wielkie zyski, bo gości więcej ubywa niż przybywa.

Przed tygodniem wydarzył się tu tragiczny wypadek. Młody człowiek, lat trzydziestu kilku, urzędnik jednej z warszawskich kolei żelaznych, nazwiskiem Treu, wracając do mieszkania, dostał gwałtownego krwotoku i skonał na miejscu w parku na Miedzinsiu około willi Biernackiego. Śp. Treu pochodził z Warszawy, był zupełnie zdrów, świeżej cery, od lat ośmiu przyjeżdżał co rok do Szczawnicy i zamiłowany był w wycieczkach; właśnie w dniu tym odbył wycieczkę długą i nużącą, a po zjedzeniu kolacyi z apetytem i w dobrym humorze w towarzystwie, w kwadrans nastąpiła katastrofa.

Odczyt Sienkiewicza. Z Zakopanego piszą nam dnia 17 bm. Ucztę prawdziwą zgotował nam wczoraj

---

129)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Główni winowajcy są tam, gdzie się ich nikt nie spodziewa, mieszkają w pałacu prawie królewskim, piastują najwyższe godności w Egipcie i rządzą dziedzicznie całym powiatem.

Wymówiwszy te słowa spojrzał Abibaal na Mautmura, aby zobaczyć jakie wrażenie jego słowa wywarły? Ale twarz Wielkiego pisarza była zawsze pozbawioną wszelkiego wyrazu i Abibaal mówił dalej, nie wiedząc czy dają wiarę jego słowom?

Rzekł:

— Słowa, które mam mówić, tkwią w mojej krtani i zwracają się przeciw mnie jako przeciw najczarniejszemu niewdzięcznikowi, bo przecie zawdzięczam wszystko, co mam i pewien dostatek i poczesne miejsce między ludźmi — Hannie, córze Efraima, a małżonce Amenemhy pana na Sni, a odwdzięczę się jej teraz tem, że wydam ją i cały jej dom w ręce sprawiedliwości. Przeto jednak wydam się sobie i bogom mniej szkaradnym, że się nie zawaham jednym tchem zgubić własną moją krew i wszystkich tych, dla których cenię jedynie majątek, jaki mam; wyznaję bowiem głośno i otwarcie, pośród łez i goryczy, że moja żona i dzieci moje były głównemi narzędziami bezbożnego spisku. Myślałem, że żona Amenemhy dawno zapomniała o tem, że była córką Efraima. Wydawało mi się, że się stała bogobojną Egipcyanką. Ale nikt nie przejrzy głębin niezbadanych obłudy niewieściej. Pewno już od dawna usnuła nici spisku i zapewniła sobie współdziałanie Amenemhy i brata jego Ozortazena, trapionych przez niepomierną chęć wyniesienia na tron, na którym ich przodkowie zasiadali przed wiekami. Przedemną zdradziła się po raz pierwszy, przed kilku miesiącami, nie długo przed chwilą, w której ty, panie mój, byłeś po raz ostatni w Sni, na polowaniu na hipopotamy. Powołała mnie wieczorem do swoich komnat i rozmawiała długo ze mną na osobności, kusząc mnie, abym przyłożył rękę do zbrodniczego dzieła. Widząc, że nie znajdzie we mnie chętnego wspólnika buntu i że nie byłem sposobny do tego, aby mój naród uwikłać napowrót w porozrywane niegdyś siecie Efraimowe, nie odsłoniła przedemną wszystkich zamiarów swoich, ale powiedziała tyle, że powinienem był prosto podążyć do Teb i padłszy przed tobą na oblicze, wyjawić tajemnicę. Nie uczyniłem tego, zgrzeszyłem ciężko i zasłużyłem na tysiąckrotną śmierć, a owa niewiasta, wraz z mężem swoim i z bratem męża snuła dalej nić zgubną, a użyła syna mojego, Enocha, jako pierwszego narzędzia spisku. Nie domyśliłem się tego, po co mnie namawiała, abym chłopcu pozwolił przesiedlić się do Teb, pod pozorem służby u kupca końmi, bogatego Achaba, a prawda dopiero przed kilkoma dniami zajaśniała przedemną w całej pełni i raziła mnie jakby piorunem. Ale słuchaj dalej, Mautmurze, abyś poznał całą przewrotność serca ludzkiego! Rodzina Amenemhy przesiedliła się do Amunejna, niby na to, aby się cieszyć blaskiem słońca Ramzesowego, a zabrała z sobą zbrojne straże, których dobroć Faraonów nie broni panom na Sni, a które miały teraz dopomódz do zguby Egiptu i hetmana tych straży, Amentę, którego wciągnięto do spisku nadzieją poślubienia córki Amenemhy, Hesz-Akery, o której marzy bezbożnie, że będzie córką Faraonową. I ten człowiek zapomniany, bez zasług i sławy, śmie marzyć o tem, że sam kiedyś zasiędzie na tronie synów Amuna, wydawszy wpierw jasne oko świata, Teby stubramne, na łup barbarzyńcom! Prócz tego człowieka przywiozła Hanna z sobą niewolnicę Greczynkę, imieniem Elpinoe, dziewczynę dziwnie niepewną i namiętną, a dla mnie od razu wielce podejrzaną, z której mimo to zrobiła zaufaną towarzyszkę i powiernicę swojej córki. Dziwiłem się temu i nie rozumiałem. Aż tu w stolicy zaczęło mi powoli dnieć w rozumie i poznawałem zwolna, co to się z tą dziewczyną święci? Umawiając się po cichu z Amentą, owym przełożonym straży Amenemhy, odchodziła niewolnica codziennie prawie do obozu Greków i schodziła się tam z moim własnym synem Enochem i z jego teraźniejszym panem, kupcem koni, Achabem. Trwoga przenikała samo wnętrze mojej duszy, kiedy się dowody mnożyły i kiedy coraz mniej o tem mogłem wątpić, że ta Greczynka podburza Greków i innych zaciężnych przeciw królowi i że mój syn został wciągnięty do szalonego hebrajskiego spisku, chcącego wynieść za pomocą zaciężnych Amenemhę na tron Egiptu i odnowić czasy Efraima. Jedną już tylko miałem nadzieję. Jest w Sni mąż miany w moim narodzie za świętego, imieniem Laban. Myślałem, że go znam, byłem pewny, że jest przeciwny wszelkim spiskom, wszelkim nieszczęsnym porywom i jego chciałem sprowadzić do stolicy, a za jego pomocą zażegnać straszne niebezpieczeństwo. Wiem, że wedle praw egipskich powinienem był tu przyjść od razu i przed wami wyjawić moje podejrzenie. Ale, panie mój! Tyś mąż sprawiedliwy i przebaczysz człowiekowi marzącemu o tem, że odwróci od narodu swojego, od swojej rodziny i od swoich dobrodziejów mściwy gniew bogów i ludzi i że zdoła ich wszystkich powstrzymać u brzegu przepaści, do której biegli bez pamięci. Ale oto wczoraj nastał dla mnie dzień straszliwy, dzień nie dający się zapomnieć. Rano przywołała mnie Hanna znowu przed oblicze swoje i nie ukrywając już przedemną swoich zbrodniczych zamiarów, zaczęła mnie kusić nadzieją, że odda Hebrajczykom po zwycięstwie ziemię Chanaan i że mnie uczyni królem nad nimi. Odsłoniła przedemną wszystkie szczegóły sprzysiężenia. Nie taiłem odrazy, którą jej słowa we mnie wywołały i wybiegłem bez pamięci, prosto do obozu Greków, aby tam dostrzedz wyraźnie, do jakich rozmiarów wzrosło niebezpieczeństwo.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Sienkiewicz, odczytując kilka rozdziałów najnowszej swej powieści p. t. „Quo vadis?“ Powieść ta, o ile wnosić można już z tego, co wczoraj słyszeliśmy, zajmie jedno z pierwszorzędnych miejsc nietylko w literaturze polskiej, ale w literaturze całego świata. Z odczytanych obrazów końca powieści, obraz pierwszy rozgrywa się na ulicach starożytnego Rzymu. Apostoł Piotr przekroczył bramy stolicy Cezarów i spotyka orszak Nerona. Cisnąc się w rogu ulicy, patrzy skromny sługa Boży na przeciągające hufce, aż oko jego padło na potężnego władcę niesionego w lektyce. Neron spostrzegł także Piotra i drgnął mimowolnie.

Obraz drugi nakreślony z niezrównanem mistrzostwem przedstawia pożar Rzymu, który trwał przez sześć dni z rzędu. Neron ze wzgórza przypatruje się temu wspaniałemu swą grozą widowisku i śpiewa. Wódz pretoryanów daje mu znać, że ludność burzy się, posądzając cezara o wzniecenie pożogi. Neron wpada więc na szatański pomysł rzucenia podejrzenia na chrześcijan, że to oni podpalili Rzym. Rozpoczyna się więc straszne prześladowanie chrześcijan; ludek rzymski raduje się, patrząc codzień na krwawe widowisko w arenach, gdzie giną tysiące nieszczęśliwych wyznawców Chrystusa pod pazurami dzikich zwierząt.

Neron wymyśla nowe zabawy, w ogrodach cesarskich jaśnieją codzień tysiące świateł, to żywe pochodnie chrześcijan żywcem palonych. Piotr otulony suknią pielgrzymią przekrada się pomiędzy tym płonącym lasem ciał ludzkich; niektóre z ofiar poznają go, uśmiechają się doń i szepcą: „Pro Christo Domino“ (Dla Chrystusa Pana). Pokrzepiony na duchu tą stałością opuszcza Piotr ogrody Cezara, gdy jednak znalazł się w mieście dolatują go głosy przestrogi, nakazujące mu uchodzić przed straszną potęgą. Uląkł się Piotr i nocą uchodzi przez via Appia. Na drodze jednak ujrzał jasność, a wśród niej postać Chrystusa. Pada na kolana i drżącym głosem pyta: Quo vadis Domine? (Dokąd idziesz Panie?) „Idę do Rzymu — brzmiała odpowiedź — dać się po raz wtóry ukrzyżować za Ciebie“. Zrozumiał swój błąd Piotr i tegoż samego dnia jeszcze znalazł się z powrotem w Rzymie. Na ustronnej via Appia zaś do dziś dnia stoi kapliczka znana pod nazwą „Quo vadis Domine“. Te cztery obrazy napisane są z całą potęgą plastyki Sienkiewiczowskiej.

Wyprawa handlowa do Brazylii Wskutek inicyatywy polskiego towarzystwa handlowo-geograficznego we Lwowie przygotowuje się pierwsza ekspedycya handlowa do Brazylii. Wyruszyć ma ona z końcem bieżącego roku. Celem jej zbadanie na miejscu warunków ekonomicznych oraz zawiązanie stosunków handlowych. Ekspedycya zabiera z sobą próbki rozmaitych towarów, które kraj nasz produkuje, a nawet większe zapasy tych towarów, na których zbyt na pewno liczyć można, jak płótno itp. Ekspedycya zbada wszelkie warunki, od których zależeć będzie eksport; zarazem zaś przekona się, czy nie możnaby niektórych płodów brazylijskich — jak naprzykład kawy — bezpośrednio do naszego kraju sprowadzać. Uczestnicy wyprawy pojadą na koszt własny.

Samobójstwa W Krakowie odebrał sobie życie przez powieszenie w mieszkaniu swojem przy ulicy Czarnowiejskiej Floryan Tarek, robotnik w fabryce cygar i właściciel realności w Nowej Wsi Narodowej. Liczył lat 34.

Wystrzałem z rewolweru zabił się w Samborze Grzegorz Kobrynowicz, 18 letni dyurnista dyrekcyi skarbowej.

Ładne stosunki Banda rozbójników napadła w tych dniach na miejscowość Pakerawac w Serbii i stoczyła z mieszkańcami krwawą walkę, poczem porwała wszystkie młode dziewczęta i uprowadziła je w góry. Ani policya, ani wojsko nie zdołały wczas przybyć na pomoc.

Ofiary. Dla biednej Maryi Lewkowicz otrzymaliśmy: od p. J. K. z Łuki 2 zł., razem z poprzednio wykazanymi 51 zł. 60 ct.

Zmarli. Marya z Abgarowiczów Jaegermann, wdowa po radcy wyższego sądu krajowego, umarła w Stanisławowie w 73 roku życia. — Waleryan Poller, piwowar, umarł w Krakowie w 35 roku życia.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 10, w poł. + 12° R. Barom. 760. Nieruchomy. Deszcz

Stara panna do ojca rozpaczliwie:
— Ach, ojcze, dziś zaczęłam 36-ty rok życia!...
Ojciec flegmatycznie:
— Bądź spokojna, moje dziecko, to przejdzie.

Panorama racławicka na wystawie otwarta codziennie od godziny 8 rano do 8 wieczorem. Wstęp 50 ct.

Sport.

Mianowania do wrześniowych wyścigów na torze lwowskim. Dzień I. Piątek dnia 14 września. Bieg II. Nagroda Chorostkowska 2000 koron. Meta 900 m. Alfreda Mysłowskiego starszego „Lump“ i „Perhaps“, Fel. Scazighiny „Valuta“, Władysława Schindlera „Consequenz“, „Egoist“ i „Energie“, hr. Stanisława Siemieńskiego „My-own“ i „Napagedl“, hr. Jana Tarnowskiego „Wiosna“. Bieg III. sprzedażny. Nagroda Towarzystwa 5.000 koron. Meta 2.400 m. Józefa Krzysztofowicza „Rogneda“, Jana Mazewskiego „Siuprem-Zieleniaczek“ hr. Stanisława Siemieńskiego „Polanka“, hr. Jana Tarnowskiego „Smok“.

Dzień II. Niedziela dnia 16 września. Bieg II. Nagroda Towarzystwa 3.000 koron. Meta 1.200 m. Alfreda Mysłowskiego (star.) „Lump“ i „Perhaps“, Feliksa Scazighiny „Valuta“, Władysława Schindlera „Compagnon“ i „Energie“, hr. Stanisława Siemieńskiego „My-own“ i „Napagedl“, hr. Jana Tarnowskiego „Burza“ i „Wiosna“. Bieg III sprzedaży ogierów. Nagroda ministeryum rolnictwa 2.600 koron. Meta 3.200 m. Józefa Krzysztofowicza „Prezent“, Jana Mazewskiego „Siuprem-Zieleniaczek“, porucznika Wiktora Radics'a „Hajdamaka“, Feliksa Scazighiny „Dämon“, Władysława Schindlera „Pirat“, hr. Stanisława Siemieńskiego „Vielleicht“, hr. Jana Tarnowskiego „Smok“.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 16 sierpnia.

(*Z*) Podniety do zwyżki nie brak było dzisiaj. Targ berliński bowiem jest jakby w gorączce z powodu pożyczki chińskiej. Opowiadano dziś, że berliński bank dyskontowy w spółce z bankiem niemieckim i firmą Warschauera zawarł już układ o pożyczkę chińską 10 milionów funtów szterlingów. Ma to być pożyczka 6-procentowa. Autentycznych wiadomości w tej sprawie nie ma jeszcze, wszelako już same pogłoski i fakt, że rzeczywiście toczą się rokowania o pożyczkę chińską, wystarczały do zelektryzowania giełdy berlińskiej. Nasz targ poszedł chętnie za tym impulsem zwyżkowym, haussa jednak nie przybrała u nas znacznych rozmiarów, gdyż około południa spekulanci, korzystając z podniesienia się kursów, poczęli sprzedawać. Z bankowych walorów największą zwyżkę osiągnęły anglobanki, a bardzo poszukiwane były także akcye kopalni węgla i rozmaite walory lokalne. Renty płacono dziś drożej, jakkolwiek nie było w nich wielkich obrotów.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·75, węgierskie 452·75, Anglobanki 170·75, Uniony 267·50, Bankvereiny 138·20, Länderbanki 253·20, Ludwiki 217·75, Czerniowieckie 280·25, Elbethale 206·75, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·50, austryacka złota 122·50. 4% austr. renta wal. kor. 97·55, węgierska złota 121·95, 4% węgierska renta wal, kor. 95·95, dukat 5·89—, 20-frankówka 9·89½, marki 12·19—, ruble 1·33¼.

§ **Wiedeń** 16 sierpnia. Spirytus 16·10—16·30.

Sprawozdanie z targu zbożowego. Podwołyczyska 17 sierpnia. Po długotrwałej stagnacyi nastąpił wreszcie zwrot, chociaż nieznaczny, ku lepszemu i targ nasz przybrał cokolwiek żywszą fizyognomię Główną przyczyną tej zmiany jest kukurudza, której ceny znacznie poszły w górę w skutek jej nieurodzaju nietylko na Węgrzech i na Wołyniu, ale także w Ameryce i Rumunii, co w dalszym ciągu nie mogło pozostać bez wpływu i na inne produkta zbożowe. W Ameryce taksują ubytek zbioru kukurudzy mniej więcej na tyle, ile w ogóle wynosić będzie zbiór pszenicy.

Ceny pszenicy podniosły się u nas o 10 do 15 ct. za 100 klg., a chociaż słaby jest jeszcze odbyt, nie ulega wątpliwości, że apatya ta przy większem zapotrzebowaniu ustąpi.

Napływ zboża rosyjskiego cokolwiek ustał, zawsze jednak przybywa codziennie 40 do 50 wagonów, podczas gdy zboże krajowe w małych tylko ukazuje się na targu ilościach. W skutek tego główną oś tutejszego handlu stanowi zboże rosyjskie.

Płacono: pszenicę zł. 4·20—4·40, żyto zł. 3·00—3·50, jęczmień 2·70 do 3·25, owies 3·70 do 4·20, proso 3·00—3·25, groch pastewny 5·— do 5·70 Ceny rozumie się transito (bez cła).

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu** Kraków 17 sierpnia.

Dowozy zboża są chwilowo dość szczupłe, dlatego na dzisiejszym targu odbyt był stosunkowo łatwiejszy. Ze względu na słabą tendencyę targów światowych, ceny nie zdołały się podnieść, jednakowoż po cenach zeszłego targu pszenicę kupowano chętnie, a żyto płacono nawet cokolwiek drożej. Obroty innymi produktami były małe, przy cenach niezmienionych.

Płacono pszenicę białą 6·80 do 7·10, czerwoną 6·75 do 7·—, żółtą n. 6·75 do 7·—, żyto nowe 5·40 — 5·65, jęczmień browarny 6·— do 6·25, na kaszę 4·50 do 4·75; owies 5·30—5·80; rzepak 9·00 do 9·30. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Gazeta lwowska** ogłasza publiczne rozpisanie dostawy materyałów drzewnych, których dyrekcya ruchu we Lwowie na rok 1895 potrzebować będzie. Oferty dotyczące mają być wniesione najpóźniej do 10 września rb godziny 12 w południe do wymienionej dyrekcyi ruchu.

§ **Lokalna taryfa towarowa** część II zeszyt 1. Z dniem otwarcia ruchu na kolei l. k. Arnoldstein-Hermagor (kolei Gailthal) wejdą w życie dodatek V do taryfy część II zeszyt 1

§ **Południowo niemiecki związek kolejowy**. Taryfa wyjątkowa dla przewozu jaj, ziemnej smoły itd. z 1 marca zr. Z dniem 1 września rb. wejdzie w życie dodatek, zawierający różnice kursy.

§ **Otwarcie** kolei lokalnej Arnoldstein-Hermagor (kolej Gailthal). Szlak kolei lokalnej Arnoldstein-Hermagor ze stacyami, względnie przystankami: Nötsch nad Dobratsch, Emmersdorf (przystanek), St.-Stefan-Vorderberg, Görtschach-Förolach, Presseger See (przystanek), Vellach-Kühnburg (przystanek) i Hermagor został dnia 11 bm. oddany do publicznego użytku. Wyż wspomniane stacye otwarte zostały dla ogólnego, przystanki zaś tylko dla osobowego ruchu.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 18 sierpnia. *Wiener Abendpost* z okazyi dzisiejszych urodzin Cesarza zamieszcza artykuł, w którym podnosi, jaką miłością cieszy się Monarcha u wszystkich ludów i że dziś już czynią wszędzie przygotowania, aby święcić godnie przypadający w r. 1898 jubileusz 50 letnich rządów Cesarza wspaniałymi aktami miłości bliźniego. W dalszym toku podnosi *Wiener Abendpost* jak szczere objawy miłości i przywiązania składała ludność Monarsze ostatniemi czasy z okazyi śmierci arcyks. Wilhelma i jak wspaniałe przygotowania czyni miasto Lwów, aby godnie przyjąć Cesarza.

Wiedeń 18 sierpnia. Bilans austr. zakładu kredytowego za 1. półrocze 1894 wykazuje czysty dochód w kwocie 2.663.982 złr. zatem o 345.021 złr. mniej niż w 1-szem półroczu 1893, a o 700.000 złr. więcej niż w pierwszem półroczu 1892.

Wczoraj po południu odbył się z wielką pompą pogrzeb zmarłego jenerała kawaleryi ks. Leopolda Croy. Za trumną szli reprezentant Cesarza jeneralny adjutant hr. Paar, arcyksiążęta Fryderyk i Rainer, członkowie rodziny zmarłego, ministrowie Kalnoky, Bacquehem, Wurmbrand i Plener. Zwłoki przewieziono do grobowca rodzinnego w Gars w dolnej Austryi.

Praga 18 sierpnia. Wczoraj wieczorem jako w wilię urodzin Cesarza zgromadziły się tłumy rozmaitych wyrostków na starym rynku, oczekując capstrzyku muzyk wojskowych.

Z powodu stanu wyjątkowego odwołano jednak capstrzyk, a policya wezwała tłum do rozejścia się. Za opór stawiany policyi aresztowano pięciu ludzi, dwóch z nich jednak wypuszczono zaraz na wolność.

Berlin 18 sierpnia. Aresztowano tu znów kilku anarchistów, między nimi niejakiego mechanika Drägera. Znaleziono u niego rozmaite kompromitujące papiery, u drugiego zaś anarchisty znaleziono dwa niewypełnione jeszcze granaty. Policya stwierdziła już podobno, że anarchiści tutejsi utrzymywali stosunki z anarchistami francuskimi. Tajne schadzki odbywali anarchiści tutejsi w pewnym domu niedaleko centralnego cmentarza. Po zamachach dokonanych w innych państwach okazywali anarchiści tutejsi zdwojoną ruchliwość i odbywali schadzki prawie codziennie. Odwiedzali także zgromadzenia socyalistów, aby między nimi zjednywać sobie zwolenników.

Paryż 18 lipca. Policya tutejsza wpadła podobno na trop dwóch spisków anarchistycznych na życie prezesa gabinetu p. Dupuy. Ogniskiem jednego z tych spisków była Barcelona. Trzech anarchistów tamtejszych udać się miało do Vernet les Bains, gdzie Dupuy przebywa na kuracyi i miało wykonać zamach dynamitowy.

Londyn 18 sierpnia. Wydarzył się tu jeden wypadek cholery.

Poczdam 18 sierpnia. Cesarz niemiecki przybył tu wczoraj.

Wiedeń 18 sierpnia. Wszystkie dzienniki z okazyi dzisiejszych urodzin Cesarza sławią cnoty Monarchy, który jest prawdziwym ojcem dla swych ludów.

Peszt 18 sierpnia. Dzienniki bez różnicy stronnictw poświęcają dziś entuzyastyczne artykuły osobie Najj. Pana.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń dnia 18 sierpnia. (godz. 11 w południe.) Kredyty 364·75, kred. węgierskie —·—, Anglob. 169·75, Uniony —·—, Bankvereiny —·—, Länderbanki 255.60, Akcye tytoniowe 219.50, Staatsbahny 354·—, Lombardy (z kup.) 111.15 Elbethale — Renta papierowa —·—, Renta węg. 4% kor. —·— Renta węg. złota 4% —·—, Alginy —·—, Marki 61·02. Losy tur. —·—.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski.
Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.
Z drukarni nak. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.